

# NASZE POŁONINY

Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne

## CZARNA-KTO NA WÓJTA?

Każde wybory budzą emocje. Rok 2005 w Polsce będzie rokiem wyborów parlamentarnych, prezydenckich zaś w gminie Czarna dodatkowo w tym roku wybierać się będzie wójta i jednego radnego. Czarna żyje tymi wyborami, mimo tego że będzie to wybór na zaledwie kilkanaście miesięcy. W ubiegłym roku wiek emerytalny osiągnął wójt Władysław Podraza i w tym roku postanowił skorzystać ze swoich praw i przejść na emeryturę. Wójt tłumaczy swoje odejście najnormalniejszym w świecie zmęczeniem, chce po prostu wypocząć. Wieś wie jednak swoje i jak zwykle dopatruje się kilku innych przyczyn rezygnacji Podrazy. Jedni twierdzą, że zmusiła go do tego sprawa Chrewtu, czyli sprawa zezwoleń na budowę domków letniskowych, gospodarowania- tam właśnie- gminnym lasem. Inni twierdzą, że wójt nie wytrzymał presji jaką wywierano na niego po tym gdy zatrudnił w gminie lub instytucjach jej podległych członków swojej rodziny. W jeszcze inni dopatrują się w rezygnacji wójta kłopotów zdrowotnych.

więcej na stronach 8-9



Jeśli nie 29 maja to dwa tygodnie później mieszkańcy zdecydują, kto tu będzie urzędował jako wójt

## Niespełnione marzenia

"Miasto marzeń, program reklamowany przez TP S.A. jako eksperyment okazał się wielką kląpą. Projekt został źle przygotowany pod względem marketingowym. Ma też niedociągnięcia od strony technicznej; wątki rwą się, są braki w fabule. Telewizja zrezygnowała z promowania Miasta, kiedy trafiło ono już na antenę. Efektem jest niska oglądalność. Nie było by problemu gdyby kierowana przez prawicowego prezesa Jana Dworaka telewizja publiczna nie wydała na "Miasto marzeń" ponad 7 mln zł. Miasto miało być programem- prekursorskim- produkcja na pograniczu reality show, telenoweli dokumentalnej, programu rozrywkowego i publicystycznego. Tym czasem moda na tego typu programy minęła. Utopiono 7 mln zł. Danuta Waniek szefowa KRRiT uważa, że - winna jest rada nadzorcza telewizji. Zaś członek Rady Nadzorczej Leszek Rowicki zapowiada na najbliższym posiedzeniu Rady zażąda szczegółowego sprawozdania dotyczącego programu. Jak na razie telewizja nie przyznaje się do porażki, choć oglądalność tego programu oscyluje w granicach 1 mln widzów, co na zaangażowane środki finansowe jest porażką" - tak pisała Trybuna o miasteczku marzeń.

więcej na stronie 10

### Ponadto w numerze warto przeczytać:

Sporna droga?

Bieszczadzkie "rabarbarzy"

Wyzwolić Polskę z Polskości

Prawda o Krościenku

Poselskie przymiarki

- str. 3

- str. 6

- str. 7

- str. 12-13

- str. 15

oraz

stałe rubryki:

- Moim zdaniem

- Szanowny Panie Ustrzycki

- Ustrzyckie zapiski

- Na ucho



# U NA Ucho

## Uważajcie na ukraińskie paliwo

Zamknięcie przejścia granicznego w Krościenku na tydzień czasu spowodowało to iż na kilka dni przed zamknięciem kolejki urosły do rekordowych rozmiarów. Każdy chciał zaspokoić paliwowe potrzeby. Paliwa nie brakowało, więc można było robić zapasy. Jednak tuż po otwarciu przejścia po remoncie, zaczęły się problemy z tankowaniem. Różnie to tłumaczono w Polsce, a to przerwami w dostawie prądu uniemożliwiającymi tankowanie, a to dyskryminacją stacji paliwowych przy granicy. Prawda jak zwykle okazała się zupełnie inna. Pisaliśmy wcześniej, że Juszczenko chcąc spełnić swoje wyborcze obietnice musi szukać pieniędzy, a znaleźć je może podnosząc cenę alkoholu, papierosów i paliwa. Na przeszkodzie stanęła mu premier Julia Tymoszenko, która by przypodobać się ukraińcom postanowiła regulować

ceny paliw. Tymoszenko jest ścigana listem gończym przez rosyjską prokuraturę za pospolite przestępstwa, zaś 90 % dostaw ropy dla Ukrainy pochodzi z Rosji. Nie dziw więc, że Rosja postanowiła zakreślić paliwowy kurek zmuszając w ten sposób Juszczenkę do odwołania premier Tymoszenko. 7 maja Rosja zaprzestała całkowicie dostaw paliw na Ukrainę, trwało do 11 maja. Ukraina rzeczywiście poczuła, że ma poważne kłopoty z benzyną. Doszło do tego, że w Kijowie nie sprzedawano paliwa za gotówkę, a tylko na talony po 10- 20 litrów. Tymoszenko stosując sztywną cenę paliw podpadła prezydentowi Juszczence i w zasadzie już tylko miesiące dzieli ją od utraty stanowiska. Ukraina szuka nowych rynków do zakupu paliw by uniezależnić się od Rosji, jednak nowe rynki to wyższa cena, konieczność budowy nowych terminali paliwowych, a to kosztuje. Ukrainy na to nie stać, więc będzie się musiała dostosować do żądań Rosjan. Zapyta ktoś jakie ma to przełożenie w stosunku do tankujących tam Polaków. Ma i to bardzo duże, mianowicie w tej chwili są dostępne na Ukrainie paliwa o mniejszej liczbie oktanowej, brakuje popularnej 95 i 98. Jeśli więc kupimy paliwo z niewiadomych źródeł to nie możemy się dziwić, że silnik naszego auta zacznie wyczyńać cuda, gasnąć w najmniej odpowiednich momentach, przerywać pracę itp. Dobrego paliwa na Ukrainie po prostu nie ma, a handlarze serwują tańsze zamienniki. Strzeżmy się.

Steb

# USA - Ustrzycka Scena Alternatywna



Dnia 1.05.2005 r. oficjalnie ruszyła strona internetowa Ustrzyckiej Sceny Alternatywnej, w skrócie USA.

Wspólnymi siłami stworzyliśmy coś z niczego, wyprosiłiśmy okazałych rozmiarów serwer wirtualny, (za co dziękujemy vortalowi SCENA.biz!), zebraliśmy potrzebne materiały w tym dużo zdjęć i plików multimedialnych.

Co można znaleźć na stronach USA? Dodałiśmy wszelkich starań, aby było tego jak najwięcej i jak najlepsze. Pliki multimedialne (mp3, video), galerie zdjęć, najświeższe informacje dotyczące wydarzeń kulturalnych, ciekawe artykuły oraz forum dyskusyjne, na którym czekamy na wszelkiego typu sugestie i propozycje - jednym słowem - wszystko i jeszcze więcej pod jednym adresem!

Korzystając z okazji pragniemy podkreślić, iż nadal poszukujemy osób chętnych do współpracy (artykuły, newsy, recenzje). Jeśli jesteś zainteresowany/zainteresowana napisz do nas (kontakt na stronie).

Nie pozostaje nam nic innego jak zaprosić Szanownych Czytelników do częstych odwiedzin serwisu USA!

Z wyrazami szacunku - J. W. Kinczel (Admin USA)



# Sporna droga ?

W Ustrzykach Dolnych powyżej terenu dawnego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego "Ustjanowa", na zboczu góry, znajdują się dwa zbiorniki na wodę przeznaczoną na zaopatrzenie miasta. W chwili obecnej zbiorniki nie są używane, ale stanowią rezerwę i w każdej chwili mogą okazać się potrzebne. Prowadzi do nich droga wykonana z płyt betonowych. Droga używana jest ledwie kilkanaście razy w roku, ale dojazd do zbiorników jest absolutnie niezbędny i to nie tylko na wypadek awarii, ale również dla zapewnienia normalnej eksploatacji obiektu. W drugim tygodniu maja na drodze pojawił się ciężki sprzęt i rozpoczęto usuwanie i wywożenie płyt stanowiących konstrukcję drogi.

Natychmiast wszczęty został alarm, rozdzwoniły się telefony i na miejscu pojawili się przedstawiciele spółki ciepłowniczej wraz z policją doprowadzając do wstrzymania bezprawnych ich zdaniem czynności. Rozpoczęły się gorączkowe spotkania i narady z udziałem władz miasta. Taki był finał trwającego od kilku miesięcy sporu pomiędzy gminnymi firmami Przedsiębiorstwem Energetyki Ciepłej i Miejskim Przedsiębiorstwem Gospodarki Komunalnej a

dwa lata Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej zawierało z właścicielami umowy dzierżawne płacąc odpowiedni czynsz. Od stycznia bieżącego roku zrezygnowało z dzierżawy i sprawa powróciła, bo właściciele nie chcieli być "frajerami" i ponosić koszty w postaci podatku za coś, co jest im potrzebne jak przysłowiowe piąte koło u wozu. W pierwszym momencie zaproponowali miastu odkupienie terenu zajmowanego przez drogę, ale ich żądania cenowe nie zostały zaakceptowane przez władze miasta. Zażądali od przedsiębiorstw korzystających z drogi opłaty dzierżawnej a gdy spotkali się z odmową, jeden z nich przystąpił do usuwania i sprzedaży płyt. W środę dnia 18 maja podczas rozmowy z zastępcą burmistrza panem Krzysztofem Gąsiorem uzyskałem informację, że władze miasta zamierzają podjąć decyzję o zaprzestaniu eksploatacji tej drogi i postanowiły wykorzystać istniejącą polną drogę od strony Zabłocia, wychodząc z założenia, że korzystniej będzie zmodernizować własną drogę, niż ponosić znaczne koszty dzierżawy. Zamiar bez wątpienia słuszny i ostatecznie rozwiązujący problem dojazdu do zbiorników. Pozostaje jednak problem istniejącej drogi, a zwłaszcza mających pewną wartość płyt betonowych należących formalnie do Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej. Właściciele gruntów, aby zaprzestać opłacania wysokiego podatku muszą doprowadzić do likwidacji drogi, co wiąże się z kosztami. Mówią również, nie bez racji, o należynej im rekompensacie, za to, że przez trzydzieści lat byli w swoim prawie własności ograniczani. Łatwo jest przewidzieć dalszy scenariusz owego niewesołego spektaklu: albo w ramach rekompensaty właściciele zatrzymają sporne płyty, albo wystąpią do sądu z żądaniem odszkodowania za trzydzieści lat dzierżawy. Nie szukając winnego takiego stanu rzeczy, należy podjąć próbę porozumienia się w tej sprawie a z odpowiednią inicjatywą powinny wystąpić władze miasta.

Marek Prorok



właścicielami gruntów, przez które przebiega droga do zbiorników. Sprawa jest, można powiedzieć "wiekowa", po sięga swoim początkiem lat siedemdziesiątych dwudziestego stulecia, tj. czasów zamierchłej "komuny", w których budowano tzw. Kombinat i wodociąg z Soliny do Ustrzyk Dolnych. To właśnie wtedy powstały owe zbiorniki i prowadząca do nich droga. Drogę poprowadzono przez tereny należące do okolicznych mieszkańców, nie dbając o prawne uregulowanie jej statusu. Tereny, przez które wiedzie droga nie są rolniczo zbyt atrakcyjne i przez całe lata właściciele gruntów nie czynili z tego żadnego problemu. Wszystko zmieniło się kilka lat temu po zmianie przepisów podatkowych, kiedy to pewnego pięknego dnia otrzymali nakazy płatnicze z wyszczególnionym podatkiem za drogę w wysokości kilkuset złotych rocznie. Wtedy to poczuli się w sposób namacalny właścicielami gruntów pod drogą i zaczęli dochodzić swoich praw. Przez



## ZMARŁ STEFAN TUR

*To był dobry człowiek - tak najprościej można określić zmarłego 1 maja 2005 roku lekarza medycyny Stefana Tura. To określenie rozpoczyna wypowiedzi wspominających Doktora ludzi, tak również zaczęła swoje wspomnienia żona Zofia.*

*Stefan Tur urodził się w 1932 r. w Zawadzie koło Zamościa. Po maturze w Liceum Ogólnokształcącym w Zamościu studia i dyplom lekarski na Akademii Medycznej w Lublinie, w 1961 r.*

*W tym też roku, z poślubioną rok wcześniej Zofią rozpoczęli Państwo Turowie swoją bieszczadzką przygodę. Jak większość młodych lekarzy, zwłaszcza tu w Bieszczadach szkolenie w czasie stażu podyplomowego natychmiast sprawdzane było w czasie licznych dyżurów w szpitalu i pogotowiu, była też roczna praca w ośrodku zdrowia i mieszkanie w Czarnej.*

*Potem specjalizacja z radiologii i praca w Pracowni RTG ustrzyckiego szpitala oraz w Przychodni ZBL. Z ZBL związany był Pan Doktor do czasu rozwiązania tego zakładu i likwidacji przychodni, Pracownię RTG wspierał swoją wiedzą i doświadczeniem jeszcze długo w czasie emerytury, niemalże do ostatnich dni pomagając tym samym w szkoleniu młodszego kolegi.*

*Za swoją pracę i postawę otrzymał Pan Doktor odznaczenia i medale: Zasłużony Dla Województwa Rzeszowskiego, Za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia, Za Zasługi dla Województwa Krośnieńskiego, Zasłużony Bieszczadom oraz Złoty Krzyż Zasługi. Te odznaczenia nagradzanym przynosiły dumę i satysfakcję, tak je również odbierał Doktor Tur.*

*Sumienny, dokładny, pracowity, dbający o rodzinę, mało wymagający dla siebie wiele dający innym. To pewnie dzięki tym cechom był Pan Doktor również szczęściarzem. Trafił "6" w totolotka, a w PKO wylosował samochód "Syrena".*

*Był również Pan Doktor świetnym, dla większości z nas starszym kolegą wprowadzającym nas zarówno w zawilości zawodowe związane chociażby z orzecznictwem lekarskim ale również wprowadzającym w życie towarzyskie. To Doktor Stefan zawsze pamiętał o imieninach, zdanych egzaminach specjalizacyjnych.*

*Działo się to mimo kolejnych chorób trapiących coraz dotkliwiej, a ostatni ich atak pokonał Doktora. To był dobry człowiek - taki pozostanie w naszej pamięci.*

*Doktora Stefana Tura wspominały żona Zofia, córki Maria Nicko, Marta Mazur lekarz medycyny, kontynuatorka rodzinnej tradycji i Magda, studentka.*



*Wspomnienia zanotował Krzysztof Marceli Wnuk*

## Tworzenie produktu turystycznego

W dniach 18- 19 maja z inicjatywy Bieszczadzkiego Centrum Informacji i Promocji w Ustrzykach Dolnych odbyły się w Ustrzykach Dolnych polsko- ukraińskie warsztaty na temat " Tworzenia produktu turystycznego"- poświęcone funkcjonowaniu rynku usług turystycznych w Polsce i Unii Europejskiej.

Odbyły się one w Dźwiniaczu (gospodarstwo agroturystyczne "U Flika") prowadził je Krzysztof Plamowski. Sesja objazdowa prowadzona była przez Jacka Leszege, koordynatora projektu. Uczestnicy, przedstawiciele administracji ukraińskiej i polskiej odwiedzili wzorcowe gospodarstwa agroturystyczne w Bóbrce- Dorota i Andrzej Kusz, bibułkarstwo, w Jankowcach Z. Przytułski- garncarstwo, w Bandrowie J Trojnar- wikliniarstwo, w Dźwiniaczu Dolnym J, Budzyk- stadnina koni.

Warsztaty realizowane były w ramach Karpackiego Jarmarku Turystycznego Ustrzyki Dolne 2005zarządzanego przez Stowarzyszenie Euroregion Karpacki Polska, biuro polskie Euroregionu Karpackiego w Rzeszowie.

Moim zdaniem takie spotkania powinny odbywać się częściej. Ścisła współpraca, wymiana doświadczeń, pomysłów, zaowocuje z całą pewnością dobrą współpracą, która w turystyce liczy się bardzo.

Ukraina podobnie jak Polska w 1989 roku przechodzi zmiany polityczno- ekonomiczne. W obu krajach żyją tacy sami ludzie, mają takie same problemy i takie same radości. Ścisła współpraca przyczyni się do nawiązywania nowych przyjaźni. Dobrym przykładem są słowa wypowiedziane przez orientalistę J. Seledena- "Starzy przyjaciele są najlepsi, podobnie jak stare buty są najwygodniejsze". Parafrazując znane kiedyś hasło należy stwierdzić- Turysta wszystkich krajów łączy się.

Mirosław Fedoryszak



Marek Prorok

## "Ustrzyckie zapiski"

Zmarł Stefan Tur - lekarz medycyny, który praktycznie całe swoje życie zawodowe spędził w Ustrzykach Dolnych. Był solidnym lekarzem i nadzwyczaj skromnym człowiekiem, zawsze gotowym do niesienia pomocy swoim pacjentom. Od kilku lat przebywał na emeryturze borykając się z własnymi, bardzo poważnymi kłopotami zdrowotnymi. Odszedł, tak jak żył cicho, spokojnie i z godnością. Szkoda, że nad jego trumną nikt z obecnie zarządzających ustrzycką służbą zdrowia, ani nikt z jego kolegów lekarzy, nie pokusił się o kilka prostych słów pożegnania. Doktor Stefan Tur na pewno ich nie oczekiwał, ale z całą pewnością na nie zasłużył.

\*\*\*

Ustrzycki plac targowy przy ulicy Korczaka stał się ostatnio miejscem niezwykle popularnym wśród włamywaczy i drobnych złodziei.. Nie ma tygodnia bez włamania, lub przynajmniej bez próby usiłowania. Naraża to tamtejszych kupców na ciągły stres spowodowany troską o własne mienie, nie mówiąc już o kosztach związanych z usuwaniem szkód. Trudno jest kogokolwiek winić za ten stan rzeczy. Policja wykonuje swoje rutynowe czynności, nocne patrole często odwiedzają "zielony rynek", ostatnio zatrzymano nawet jednego ze sprawców. Problem istnieje jednak nadal i należy pilnie zastanowić się nad możliwościami jego rozwiązania. Może dobrą metodą byłoby monitorowanie terenu targowiska. Rozwiązanie nie łatwe i na pewno kosztowne, ale przy dobrym współdziałaniu władz miasta i miejscowych kupców, możliwe do realizacji. Trzeba tylko bezzwłocznie rozpocząć działania, bo czas pracuje na korzyść włamywaczy.

\*\*\*

Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkaniowej w Ustrzykach Dolnych zafundowało swoim klientom nowe atrakcje w postaci dodatkowych opłat za wodę. Ponieważ wystąpiły różnice pomiędzy zużyciem wody według wskazań licznika głównego a tym, co wynika ze wskazań urządzeń w mieszkaniach lokatorów i tak zwanych ryczałtów, przedsiębiorstwo postanowiło obciążyć tym lokatorów. Powołano się przy tym na Ustawę o zbiorowym zaopatrzeniu w wodę, podając ją jako podstawę obciążenia lokatorów dodatkowymi kosztami. Rozumując "po chłopsku", jest bez znaczenia, że założyłeś sobie licznik i oszczędzasz wodę, zapłacisz nie tylko za siebie, ale i za tych, co nie posiadają liczników oraz za wszystkie wycieki, jakie mają miejsce w twoim bloku. Nie znalazłem w przywołanej ustawie takiego zapisu i zamierzam wystąpić na najbliższej sesji Rady Miejskiej z odpowiednią interpelacją. Dodatkowego wyjaśnienia wymagają stwierdzenia lokatorów, że już kilka miesięcy temu PGM pobrał od nich pieniądze za nowe liczniki i dotychczas ich nie zainstalował.

\*\*\*

W dniu 12 maja 2005 roku minęła 70 rocznica śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego. We wszystkich programach informacyjnych telewizji publicznej wspomniano, co naturalne, tę rocznicę przypominając wielkie zasługi Józefa Piłsudskiego w odzyskaniu przez Polskę niepodległości i budowie podstaw odrodzonej Rzeczypospolitej. W żadnym z tych programów nie wspomniano o jeszcze jednej rocznicy przypadającej w tym samym dniu, rocznicy przewrotu majowego dokonanego przez Marszałka Piłsudskiego w 1926 roku. W czasach PRL-u przedstawianie historii w sposób wybiórczy było czymś normalnym, bo przecież totalitaryzm, komuna i Związek Radziecki. Czym dzisiaj wytłumaczyć dziwną, historyczną amnezję autorów publicznych programów informacyjnych? Relatywizmem moralnym, mentalnością Kalego czy zwykłą głupotą? W okresie "peerelowskiej nocy" opozycja demokratyczna lansowała hasło "telewizja kłamie", głupota polityków zarządzających telewizją sprawiła, że stało się ono ponadczasowe.

\*\*\*

W bezpośredniej bliskości bloku mieszkalnego przy placu Szopena 3 rośnie wysoki modrzew, który od pewnego czasu stał się przyczyną konfliktu pomiędzy jedną z mieszanek bloku a ustrzyckim magistratem. Wysokie, ale niezbyt dobrej kondycji drzewo wzbudza strach lokatorki, której balkon nieomal dotyka jego gałęzi. Strach wzrasta szczególnie w czasie burz i silnych wiatrów, bo podczas jednej z nich rozkołysane drzewo niebezpiecznie zahaczyło o balkon. Starania lokatorki o wycięcie drzewa napotykały na mur milczenia ze strony urzędu. Nie wiem na ile realne jest niebezpieczeństwo uszkodzenia bloku, ani w jaki sposób odpowiednie przepisy regulują takie sprawy. Widziałem jednak decyzję burmistrza z podpisem i pieczęcią nakazującą wycięcie spornego modrzewia. Jeżeli z jakiś powodów decyzja ta była błędna, a strach lokatorki nie jest niczym uzasadniony to należy jej to spokojnie wytłumaczyć, a przynajmniej pisemnie zawiadomić.

U.D. 15 maja 2005 r.



## Bieszczadzkie "Rabarbary"

Felieton Wiesława Stebnickiego zamieszczony w poprzednim numerze "Naszych Połonin" a dotyczący tak zwanych "rabarbarów", mówił o niektórych mieszkańcach powiatu brzozowskiego (tablice rejestracyjne RBR) dla których, przemysł paliw płynnych przez przejście graniczne w Krościenku stał się celem i treścią życia, a stosowane metody działań są tylko środkiem prowadzącym do celu, przez ten cel uświęcanym. Brak jakichkolwiek zahamowań w dążeniu do osiągnięcia korzyści materialnej to dewiza "rabarbarów", ale ów niechlubny przydomek przynależny jest drobnym przemysłnikom niezależnie od miejsca pochodzenia i symbolu literowego na tablicy rejestracyjnej pojazdu. W kolejce do przejścia granicznego coraz bardziej rozplenia się nowa odmiana "rabarbarów" przewożona pojazdami o literowych symbolach RBI, zwana "rabarbarem bieszczadzkim" a powstała ze skrzyżowania tradycyjnych "rabarbarów" z ukraińską odmianą "chwasłów paliwowych".

Nowa odmiana charakteryzuje się bezwzględnym chamstwem w sposobie dojeżdżania do przejścia granicznego a polega na brutalnym zdobywaniu miejsca w kolejce, które następnie udostępniane jest chwasłom tej samej maści. Przy owych "bieszczadzkich rabarbarach" te z Brzozowa wydają się małą nieszkodliwą roślinką. Podobno wśród "bieszczadzkich rabarbarów" występują szczególne okazy w postaci członków służb porządkowych i radnych samorządowych, którzy prymitywne chamstwo potrafią przypudrować lisią przebiegłością. Metoda wjeżdżania do kolejki "na siłę" i wypuszczania w tak zdobyte miejsce swoich kolegów jest powszechnie stosowana przez naszych ukraińskich sąsiadów trudniących się przemysłem paliw. Wydawać by się mogło, że jest to możliwe tylko po tamtej stronie, bo przecież to kraj budujący dopiero zręby demokracji i praworządności w europejskim rozumieniu, w którym brak jest jeszcze odpowiednio wyszkolonych służb porządkowych a korupcja jest bardziej rozpowszechniona niż rabarbar na drodze do Krościenka. W Polsce nie powinno to mieć miejsca, bo po pierwsze to wyższa, bo już europejska świadomość obywateli, a po wtóre poziom wykształcenia naszych służb policyjnych i granicznych zapewnia właściwy porządek. Dlaczego jest więc tak jak jest? Powody są co najmniej dwa. Wspomniana świadomość obywateli to w naszym kraju standard, ale wypadają z niego "bieszczadzkie rabarbary". Gdyby przy przekraczaniu granicy zobowiązać obywateli do wypełniania ankiety personalnej to ludzie ci w rubryce "wykształcenie i kultura osobista" winni wpisać "nie dotyczy". Powszechność występowania opisanych nieprawidłowości na drodze do przejścia granicznego przerosła chyba możliwości naszych służb porządkowych i na dzień dzisiejszy trwają podobno przekomarzania, kto jest za to odpowiedzialny policja czy straż graniczna? Można naturalnie powiedzieć, że zjawisko jest bardzo powszechne i walka z nim będzie przypominać walkę z wiatrakami. Trzeba się z tym zgodzić, jeżeli mówimy o przemycie i nielegalnym handlu, bo dopóki będą istniały tak ogromne różnice cenowe problem nie zniknie. Czymś innym jest jednak porządek na drodze do przejścia granicznego i bez względu na koszty sprawa musi być rozwiązana, bo przynosi wstyd nam wszystkim. W ostatnich tygodniach szybko postępuje modernizacja drogi dojazdowej do granicy, cały odcinek od ronda w Krościenku do terminalu odprawowego zostanie oświetlony, co powinno ułatwić pracę służb porządkowych. Jeżeli okaże się to konieczne, należy wprowadzić monitorowanie tego odcinka drogi, a wszystko po to, żeby skutecznie zlikwidować tak pełną ostatnio bieszczadzką odmianę rabarbaru. Mam nadzieję, że w dającej się przewidzieć przyszłości przeciętny obywatel udający się w celach turystycznych na Ukrainę, Węgry lub w inne miejsce na ziemi, przez przejście graniczne w Krościenku będzie mógł je przekroczyć bez nerwów i niepotrzebnych emocji.



# Wyzwolić Polaka z Polskości

Tradycja uroczystych sesji Rady Miejskiej w dniach świąt państwowych 3 maja i 11 listopada istnieje w Ustrzykach Dolnych od lat. Od kilku lat są to wspólne sesje Rady Miejskiej i Rady Powiatu Bieszczadzkiego. Tegoroczna uroczysta wspólna sesja odbyła się po raz pierwszy w siedzibie Starostwa Powiatowego, ale to nie była ta najważniejsza zmiana. Podobnie jak w poprzednich latach sesja była uświetniana występami uczniów jednej ze szkół. Tym razem był to występ młodzieży z ustrzyckiego Liceum Ogólnokształcącego i bez wątpienia stał się on najważniejszą częścią ustrzyckich uroczystości majowych.

Zawsze występy w czasie uroczystości państwowych były świetnie przygotowane i realizowane z dużym zaangażowaniem, ale po raz pierwszy wyszedłem z sesji poruszony szkolną prezentacją. Już sala obrad przeobrażona dla potrzeb spektaklu a raczej tworząca jego scenografię wprowadzała inny nastrój. Ustawiony w środku okrągły stół (chyba najważniejszy mebel naszej historii) z przyozdobionymi pawimi piórami chochołem i umieszczonym na ścianie napisem "Wyzwolić Polaka z polskości" wprowadzały uczestników sesji w odpowiedni stan typowo polskiej narodowo - politycznej różnorodności. Wzmocnione to zostało głośną muzyką będącą mieszanką wszystkiego, co można usłyszeć, od piosenki podchmielonych rezerwistów wyruszających "do cywila" o godzinie piętej minut trzydziestej, aż po wspaniałego Mazura Stanisława Moniuszki z IV aktu opery "Straszny Dwór". Do tak przygotowanej sali wkroczyli reprezentanci "wspaniałego narodu Polaków", pomieszani i poplątani jak cała nasza historia, ale niezwykle reprezentatywni dla całego polskiego rodu. Słowami twórców narodowej kultury młodzi ludzie zaprezentowali chyba wszystkie możliwe poglądy na tak zwaną "sprawę polską", od tych najbardziej poważnych poprzez śmieszne i mało poważne, aż po te niebezpieczne, porażające demagogią, głupotą i nienawiścią. Przywołane zostały z narodowej pamięci różne bezeceństwa dokonywane przez Polaków na przestrzeni dziejów. Niezwykle ważne jest, że mówiono o rzeczach mających miejsce we wszystkich okresach naszej historii. Nie ograniczano się tylko do Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, czy do odsądzanego od czci i wiary okresu PRL-u. Mówiono również o niegodziwościach II Rzeczypospolitej, przedstawianej w ostatnich latach jako jedno wielkie pasmo sukcesów i niedościgniony wzorzec. Wspomnienie o czasach brzesko - kartuskich było szczególnie ważne, bo padło z ust uczniów szkoły, której patronem jest Marszałek Józef Piłsudski bezpośrednio odpowiedzialny za te wydarzenia. Świadczy to zarówno o rzetelności nauczania historii w

tej szkole, jak i o solidności autorów spektaklu. Doskonałym pomysłem było zaproszenie do udziału w owej interesującej dyskusji przedstawicieli samorządu powiatowego i miejskiego. Odnoszę wrażenie, że



zaproszeni goście byli na tyle zaskoczeni samym zaproszeniem jak i poruszeni przebiegiem dyskusji, że ich końcowe wystąpienia wypadły dość blado. Warto zaznaczyć, że trudne teksty prezentowane przez młodzież brzmiały w ich ustach autentycznie i w żadnym momencie nie raziły, co świadczy o dobrym przygotowaniu aktorów i jeszcze większym ich zaangażowaniu. Wiszący przed wejściem do sali obrad rady afisz teatralny przedstawiający mapę Europy z bijącym w jej środku (między Odrą a Wisłą) sercem, a zawierający informacje o spektaklu, był interesującym uzupełnieniem całości. Autorom i wykonawcom spektaklu pragnę wyrazić słowa szczerzego uznaniu za chwilę wzruszeń i niezwyklej refleksji. Były one momentami bolesne, ale prawdziwe i nasze polskie.

Marek Prorok

"Wyzwolić Polaka z polskości" reżyseria: Maria Wojtków - Maciołek, scenografia: Mariola Pęziół, wykonawcy: uczniowie Zespołu Szkół Licealnych im. Józefa Piłsudskiego w Ustrzykach Dolnych. Przedstawienie odbyło się w dniu 3 maja 2005 roku.



# CZARNA- KTO NA WÓJTA?

Każde wybory budzą emocje. Rok 2005 w Polsce będzie rokiem wyborów parlamentarnych, prezydenckich zaś w gminie Czarna dodatkowo w tym roku wybierać się będzie wójta i jednego radnego. Czarna żyje tymi wyborami, mimo tego że będzie to wybór na zaledwie kilkanaście miesięcy. W ubiegłym roku wiek emerytalny osiągnął wójt Władysław Podraza i w tym roku postanowił skorzystać ze swoich praw i przejść na emeryturę. Wójt tłumaczy swoje odejście najnormalniejszym w świecie zmęczeniem, chce po prostu wypocząć. Wiesz wie jednak swoje i jak zwykle dopatruje się kilku innych przyczyn rezygnacji Podraza. Jedni twierdzą, że zmusiła go do tego sprawa Chrewtu, czyli sprawa zezwoleń na budowę domków letniskowych, gospodarowania- tam właśnie- gminnym lasem. Inni twierdzą, że wójt nie wytrzymał presji jaką wywierano na niego po tym gdy zatrudnił w gminie lub instytucjach jej podległych członków swojej rodziny. Jeszcze inni dopatrują się w rezygnacji wójta kłopotów zdrowotnych. Celowo nie pytałem o przyczynę rezygnacji samego wójta bowiem mógłbym usłyszeć jedynie coś zdawkowego, a ludzie i tak mieliby swoje zdanie na ten temat. Ja osobiście uważam, że teza o zmęczeniu i chęci odpoczynku jest najbliższa prawdy. Przecież Podraza rządził gminą już trzecią kadencję, a ostatnie wybory wygrał w przysłowiowych cuglach w pierwszej turze deklasując konkurencję.

Początkowo wydawało się, że nie będzie zbyt wielu kandydatów na miejsce zwolnione przez wójta. Wojewoda powierzył obowiązki wójta na okres do wyborów pani sekretarz gminy Małgorzacie Bartnik. Wielu mieszkańców Czarnej właśnie w niej widziało głównego kandydata na to stanowisko. Pani Bratnik jednak od początku konsekwentnie odcinała się od plotek o jej kandydowaniu i słowa dotrzymała, choć według zgodnej opinii mieszkańców byłaby w tych wyborach stuprocentową faworytką. Może uważała, że wybory uzupełniające i perspektywa rocznych rządów to gra nie warta



*Ryszard Szydło -  
jeden  
z kandydatów  
na wójta*

świeczki, bowiem trudno w tak krótkim czasie zrobić coś sensownego, a mogło by to zaszkodzić w przyszłorocznych normalnych wyborach. Czy pani sekretarz wystartuje w przyszłym roku też nie wiadomo, bo nie potwierdziła mi w rozmowie takich zamiarów. Dla wielu dobrym i pewnym kandydatem był też Kazimierz Tetera, ale i ten stanowczo odcinał się od zamiaru kandydowania. Jak więc widać faworyci rezygnowali, a to było na rękę obecnemu przewodniczącemu Rady Gminy Mieczysławowi Kaźmierczykowi. On od początku uważał się za pewnego i właściwego kandydata na tą funkcję. W wyborach w 2002 roku straszły generalnymi porządkami jakie przeprowadzi w Urzędzie Gminy, jednak konsekwencji mu brakło bo gdy został przewodniczącym rady zaprzestał zapowiadanej czystki, a zdołał jedynie załatwić pracę żonie w gminnej oświacie. Mieczysław Kaźmierczyk nie znalazł dla mnie czasu na chwilę choćby rozmowy o swoich planach i zamierzeniach w wypadku wygranej, nie opracował też żadnego programu wyborczego. Jego program to odwieśnienie jak największej liczby mieszkańców gminy i składanie im



*Sekretarz  
Małgorzata Bartnik  
jak na razie  
nie zamierza  
kandydować*

osobistych obietnic i drobnych suwenirów. Przewodniczący w dalszym ciągu uważa się za najpewniejszego kandydata, choć patrząc na jego poczynania w radzie nie widać by miał zbyt wielkie predyspozycje do wójtowania, ale może jestem w błędzie. Na niekorzyść przewodniczącego przemawia też fakt, iż zgłosiło się aż tylu kandydatów i to na dodatek wykształconych i młodych. Prócz Kaźmierczyka w szranki wyborcze stanęli Jerzy Dariusz Krowiak, Paweł Petka, Marcin Rogacki i Ryszard Szydło. Najzabawniejszy program wyborczy przedstawił Paweł Petka, warszawianin z wyboru, związany więzami rodzinnymi z burmistrzem Leska. Pan Petka z pomocą dwóch panów Antonich - Wojnarowicza i Dydaka,



*Najmłodszy  
kandydat na wójta -  
Marcin Rogacki*



zamierza między innymi wybudować zakład mleczarski produkujący na eksport, produkować olej napędowy z rzepaku, hodować i przetwarzać ryby. By znaleźć odpowiednie kadry do tych zadań potencjalny wójt Czarnej utworzy Uniwersytet Ludowy, tak więc Czarna stanie się ośrodkiem uniwersyteckim. Przyszły wójt stworzy też konkurencję dla Soliny, czyli zalew Lipie- Michniowiec, zaś obok zalewu powstanie przejście graniczne dla - jak to pisze Pan Petkatyrystyki handlowej z Ukrainą. Czarna prócz Uniwersytetu zostanie też uzdrowiskiem, bowiem według Pana Petki powstanie tu w razie jego wygranej pijalnia wód mineralnych i geotermalne kąpielisko. Ba! To jeszcze wszystko za mało. Przyszły wójt Petka zlikwiduje bowiem prawie całkowicie bezrobocie tworząc w czarnej Biuro Pracy z ofertami pracy z całej Polski i Świata. Do roboty będą się musieli wzięć księża bo wójt za ich zgodą utworzy przy kościołach kółka samopomocowe, zaś inwalidzi i przewlekłe chorzy dostaną telefony komórkowe, Petka nie podał jednak kto będzie płacił za rozmowy. Jak na bylego leśniczanina przystało Petka mówi, że rozslawi Czarną w nowej edycji telewizyjnej Gminy Marzeń, zapomniał jednak dodać, że jak na razie nikt nie planuje realizacji takiego programu, zaś po klęsce Miasteczka Marzeń z Leskiem w roli głównej raczej pewnym jest, że programu tego nie będzie się kontynuować. Program Petki jest niezwykle szeroki lecz jak pisze w ulotce o szczegółach będzie mówił na spotkaniach przedwyborczych. Kaźmierczak nie przedstawił żadnego programu, zaś Petka przedstawił program nadzwyczaj bogaty. Obie te kandydatury moim zdaniem coś łączy, mianowicie brak kwalifikacji na objęcie funkcji wójta. Przewodniczący Kaźmierczak powinien opracować jakiś program bo problemy gminy powinien znać od podszewki, chyba że go niezbývá interesowały, zaś Petka lepiej by zrobił gdyby nie opracował żadnego programu, bo każde dziecko już dzisiaj wie, że wójt nie jest od budowania mleczarni, zalewów, pijalni wód. Czarnej bardziej od geotermalnego kąpieliska potrzebna jest sprawna sieć wodociągowa i kanalizacyjna, brak dziur w drogach, czy choćby publiczne szatnie w centrum wsi. Niespodziewanie dla niektórych pracowników gminy w wyborze szranki stanął też pracujący w gminie Jerzy Dariusz Krowiak. Jak mówi się w Czarnej podobno namówiła go do startu pani sekretarz Bartnik, ta jednak temu zaprzecza twierdząc, że też jest zaskoczona tą kandydaturą. Krowiak pracuje w gminie zna jej problemy, jest młody, ambitny i co najważniejsze z Polany. Polana to druga co do wielkości wieś w gminie, wieś wójta Podraży, a więc gdy trzej kandydaci z Czarnej będą się bić między sobą Krowiak może ich pogodzić jeśli mieszkańcy Polany zgodnie go poprą.

Na koniec zostawiłem sobie dwie kandydatury panów z Czarnej. Wydaje się, że właśnie ci ludzie podeszli do sprawy wyborów najbardziej profesjonalnie i rzetelnie. Obaj przygotowali dobre wyborcze programy, obaj starają się odwiedzać wszystkie miejscowości w gminie, obaj nie bujają w obłokach a z dużą wiedzą mówią o tym co chcieli by w pracy urzędu, w gminie zrobić. Ryszard Szydło nazwał swój Komitet Wyborczy "Jawność". Chce być bowiem przeciwieństwem wójta Podraży, który jego zdaniem ukrywał skutecznie wiele rzeczy które się w gminie działy, przed ludźmi. Szydło postuluje jawne działanie wszystkich organów władzy w gminie, zamierza przywrócić należną rangę zebraniom wiejskim, zaniedbanym całkowicie przez Podraże. Jego zdaniem powinno się zwiększyć wysiłki na rzecz gminnej oświaty i sportu, w tym za wszelką cenę utrzymać szkołę w Polanie. Szydło chciałby zadbać o wygląd reprezentacyjnych miejsc w

gminie, w szczególności siedziby gminy, centrum miejscowości Czarna, poprzez remonty chodników, budowę szateł. Jako wójt propagował by wizerunek Czarnej jako miejscowości atrakcyjnej turystycznie, mającej charakter uzdrowiskowy. Przyszły wójt Szydło podjął by działania zmierzające do poprawy stanu dróg, poprawy jakości wody dostarczanej wodociągami, modernizacji i budowy nowych odcinków kanalizacji. Dużą część swojego czasu poświęcił by Szydło poszukiwaniu chętnych do tworzenia nowych miejsc pracy w gminie, pomagał by rolnikom w poszukiwaniu środków z Unii Europejskiej.

Marcin Rogacki jest najmłodszym z piątki kandydatów, ma 27 lat, wyższe wykształcenie, pracuje w jednym z ustrzyckich banków. Jak pisze w swoim programie pragnie zjednoczyć wszystkich tych, którzy chcą i potrafią pracować dla rozwoju gminy. "Nie traćmy czasu na wewnętrzne waśnie, ale wspólnie rozwiążmy nasze trudne sprawy. Nikt przecież nie zrobi tego za nas!" - apeluje Rogacki. Rogacki - dla którego właśnie młody wiek jest sporym atutem - chce wspierać aktywność mieszkańców w zakładaniu przedsiębiorstw, fundacji, stowarzyszeń. Planuje promować walory przyrodnicze gminy, wspomagać działalność podnoszącą atrakcyjność turystyczną gminy. Sporo miejsca w swej pracy poświęciłby Rogacki problemom oświaty. Oczywiście jako młody i wykształcony człowiek Rogacki rozumie, iż Polska na trwałe związała się z Unią Europejską i właśnie pozyskiwanie środków z UE do niezwykle potrzebnych inwestycji takich jak budowa wodociągów, kanalizacji, oczyszczalni ścieków, remontów dróg i mostów to szansa dla gminy Czarna. Kandydat Rogacki podobnie jak Szydło widzi konieczność poprawy estetyki zarówno samej Czarnej, jak też i pozostałych wsi w gminie. Centrum Czarnej nie zmieniło się prawie wcale od czasu gdy naczelnikował tu jeszcze Mieczysław Podkowski, czyli od lat siedemdziesiątych. Przyznam się szczerze, choć nie powinienem tego robić, że właśnie dwie ostatnie kandydatury zrobiły na mnie najlepsze wrażenie. Szydło i Rogacki nie plotą trzy po trzy o tym co robią i wybudują, bo wiedzą że to nie jest zadaniem gminy. Obaj chcą inspirować, pomagać, a jednocześnie robić jawnym to co działają się będzie w gminie. Chcą stawiać na wysokie kwalifikacje i wiedzę, są przeciwieństwem dotychczasowych metod pracy wójta. Krąży po dziś dzień po gminie anegdota o wójcie Podraży jak to wysłał pracownika budowlanego, by ten określił ile potrzeba farby na pomalowanie jednego z gminnych pomieszczeń. Pracownik wrócił i stwierdził iż potrzebna będzie jedna puszka farby. Wójt wysłuchał budowlanca, włożył kurtkę i sam poszedł sprawdzić czy to prawda. Po powrocie do gminy powiedział, faktycznie puszka farby wystarczy. Taki był wójt Podraża, gospodarny, oszczędny, ale i też nieufny, skryty, a ostatnio bardzo nerwowy. Takie działania pozwalały gminie jakoś żyć, nie tworzyć długów, ale przyszła chyba pora na zmianę. Czarnej potrzebny jest świeży oddech, jakaś wizja na wiele lat do przodu i skuteczne jej realizowanie. Myślę, że kandydatury Szydła, Rogackiego taką wizję Czarnej zapewniają. Zaś o tym jak będzie faktycznie zadecydują oczywiście mieszkańcy gminy w najbliższą niedzielę.

Prócz wójta mieszkańcy jednego z obwodów wyborczych w Czarnej wybiorą jeszcze radnego, który zastąpi Stanisława Krzemienia, który z tej funkcji zrezygnował. O mandat radnego ubiegać się będą Wojciech Bałajewicz, Jan Moszkowski i Franciszek Piotr Jaremczuk.

Wiesław Stebnicki



# Niespełnione marzenia

*"Miasto marzeń, program reklamowany przez TP S.A. jako eksperyment okazał się wielką kląpą. Projekt został źle przygotowany pod względem marketingowym. Ma też niedociągnięcia od strony technicznej; wątki rwą się, są braki w fabule. Telewizja zrezygnowała z promowania Miasta, kiedy trafiło ono już na antenę. Efektem jest niska oglądalność. Nie było by problemu gdyby kierowana przez prawnicowego prezesa Jana Dworaka telewizja publiczna nie wydała na "Miasto marzeń" ponad 7 mln zł. Miasto miało być programem prekursorskim- produkcja na pograniczu reality show, telenoweli dokumentalnej, programu rozrywkowego i publicystycznego. Tym czasem moda na tego typu programy minęła. Utopiono 7 mln zł. Danuta Waniek szefowa KRRIi uważa, że - winna jest rada nadzorcza telewizji. Zaś członek Rady Nadzorczej Leszek Rowicki zapowiada na najbliższym posiedzeniu Rady zażąda szczegółowego sprawozdania dotyczącego programu. Jak na razie telewizja nie przyznaje się do porażki, choć oglądalność tego programu oscyluje w granicach 1 mln widzów, co na zaangażowane środki finansowe jest porażką"- tak pisała Trybuna o miasteczku marzeń.*

Z wyemitowanych do tej pory odcinków sagi mieszkańcy Leska nie są zadowoleni. Na 10 zapytanych osób 8-9 psioczy i puka się w czoło zupełnie nie rozumiejąc o co tu chodzi, a w szczególności gdzie jest ta reklama, promocja, miejsca pracy, dotacje, subwencje itp. Inwestorzy jak dotychczas nie pchają się drzwiami i oknami, tak do Leska jak też Ustrzyk czy Bieszczad. Na marcowym spotkaniu w Lesku polski oddział realizatora programu Edemol- Neovision przedstawił wybranym mieszkańcom koncepcję programu, określono metody i sposób działania. Jak twierdzą uczestnicy tamtego spotkania prawie nic z tych rzeczy nie zostało wprowadzone do programu. Leszczanie narzekają na dobór bohaterów



*Czy spełnią się leskie marzenia?*

programów, którzy poza rodziną Kusali są całkiem bezbarwni i zostali zdominowani przez rodzinę Brossów z ustrzyckiej Teleśnicy. Leszczanie twierdzą też, że są pokazywani nieco tendencyjnie, to znaczy że telewizja nie zrywa bieszczadzkich stereotypów pokazujących tutejszych ludzi jako zarośniętych zakapiorów mieszkających w niedostępnej głuszy. Pieniądże jakie miały obydwaj miasta zyskać dzięki programowi okazały się jedynie pieniędzmi wirtualnymi o które walczyły drużyny obu miast w warszawskim studio. To mniej więcej tak jak gra w pokera na zapalki.

Tymczasem prawdziwe pieniądze na tym programie oprócz producenta Edemol- Neovision zarabia przysłowiowa "warszawka". Niespełnione aktorki latają samolotami, jeżdżą terenowymi samochodami, udają top- modelki oczywiście nie za darmo, a w zamian z zupełną szczerością mówią: "No cóż, w czym miałabym pomóc Lesku. Tak naprawdę to nie wiem". Bo też i nie dla pomocy Lesku i Czaplankowi zaproszono je do programu, a po to by go nieco ubarwić. Gdy nie ma się wiele do powiedzenia, gdy ze scenariusza wylażą przysłowiowe pływaczki, wtedy zdaniem producentów potrzebna jest gwiazda nawet taka niezbyt już błyszcząca. Sympatyczna Olga Borys polatała z Piotrem Bobulą, pojeździła autem po wertepach i w



*Sztalugi Mateusza Zmyślonego*

poczuciu dobrze spełnionego obowiązku wróciła do Warszawy. Lesko niewiele z tej wizyty skorzystało, aktorka zaś pewnie dużo więcej. Nie myślę zaglądać do kieszeni wszystkim biorącym udział w programie, ale oglądając go coraz częściej zastanawiam się kto tak właściwie na nim korzysta Lesko i Czaplina, czy też aktorzy i eksperci zaproszeni do programu.

Osobą niezwykle sympatyczną jest Pan Mateusz Zmyślony jednak owoc jego pracy nie jest rewelacyjny. Sztalugi stoją w Lesku już od lat i odkrywcze stwierdzenia, że mogły by być symbolem Leska zbyt odkrywczy nie jest. Także zakapior z brodą po pas i siekierą na ramieniu nie budzi tutaj zbyt wielkiego entuzjazmu. Eksperci z Warszawy widzą Bieszczady ze swojej perspektywy. Według nich zesłanie w Bieszczady powinno być raczej karą niż przyjemnością, a jeśli już to Bieszczady powinny być według nich zamkniętą enklawą pełną zdziwaczalych pustelników, żyjących w zgodzie z przyrodą i zakrapiających każde spotkanie z cywilizowanymi ludźmi z Polski alkoholem. Jeśli ten obraz nie jest zgodny z faktami to tym gorzej dla faktów.

Kilka lat temu kilka osób z Ustrzyk Dolnych brało udział w telewizyjnym programie Swojskie Klimaty. Program ten prowadził między innymi Jan Pospieszalski znany z tendencyjnego programu emitowanego w TYP pod nazwą "Warto rozmawiać". W programie tym uczestniczył też Krzysiek Potaczała dziennikarz wtedy Gazety Bieszczadzkiej, a obecnie Nowin. W pewnym momencie padło zdanie, że redakcja zakupiła ostatnio komputer, dziennikarze z "warszawki" uczepli się tego powtarzając kilkakrotnie że w Bieszczadach też mają pierwszy komputer. Komputer był pierwszym ale w Gazecie, natomiast wszystkie urzędy i instytucje w mieście były już w tym czasie całkowicie skomputeryzowane, ale to już nie pasowało do koncepcji panów z Warszawy. Jak widać po Miasteczku Marzeń pewnych stereotypów "warszawka" się nigdy nie pozbędzie.

**Ryszard Owsiany  
Wiesław Stebnicki**



# Szanowny Panie Ustrzycki !!!

Zawsze na sercu leżały mi sprawy promocji naszego miasta i poziomu jego życia kulturalnego i oświatowego. Mamy w Ustrzykach Dolnych wszystkie placówki do tego niezbędne i każda z nich w lepszy lub gorszy sposób wykonuje swoją działalność statutową. Wśród najważniejszych można wymienić Ustrzycki Dom Kultury, Powiatową i Miejską Bibliotekę Publiczną, Centrum Informacji i Promocji, Międzyszkolną Krytą Pływalnię "Delfin" czy też Bieszczadzkie Muzeum Przyrodnicze. Sprawami muzeum trudno byłoby się zajmować, działa ono w ramach Bieszczadzkiego Parku Narodowego i jego merytoryczna działalność nie podlega kontroli władz miasta. Działalność pozostałych placówek powinna zwrócić nasze szczególne zainteresowanie. Dla zewnętrznego obserwatora rzuca się w oczy bardzo różna aktywność poszczególnych jednostek, od niezwyklej aktywności pływalni "Delfin" do tej prezentowanej przez Dom Kultury, bardziej zbliżonej do stanu hibernacji. Momentami można odnieść dziwne wrażenie, że brak jest konkretnej koordynacji działalności wymienionych instytucji i przytoczenie starego powiedzenia "każdy sobie rzepkę skrobie" jest tu jak najbardziej na miejscu. Myślę, że warto zastanowić się nad sposobami zmiany tego stanu rzeczy. Jednym z możliwych rozwiązań jest utworzenie instytucji koordynującej działalność tych placówek, czy wręcz łączącej je w jeden wspólny organizm. Takie, powiedzmy sobie, Ustrzyckie Centrum Kultury, Sportu i Promocji może być dobrym pomysłem i przynieść wiele wymiernych korzyści. Te natychmiast widoczne, to finansowe. W każdej z tych placówek ponoszone są koszty ogólne np. te związane z administrowaniem czy prowadzeniem księgowości. W jednej wspólnej instytucji wystarczyłyby do tego dwie osoby a zaoszczędzone pieniądze, czy etaty będzie można przeznaczyć na działalność merytoryczną. Zniknie problem występujących jałowych sporów o to, kto powinien się daną sprawą zajmować i o wiele lepiej wykorzystany zostanie czas pracy i wiedza zatrudnionych pracowników. Najważniejsze będą jednak korzyści płynące z poprawy działalności merytorycznej. Poważnym problemem w tego typu działalności są pieniądze. Można je pozyskać z różnych programów pomocowych i od sponsorów, ale bez wątpienia o wiele łatwiej będzie to czynić dużemu centrum, reprezentującemu wszystkie placówki niż każdej z nich oddzielnie. Na działalność kulturalno - rekreacyjno - sportową w mieście należy patrzeć kompleksowo i w taki sposób ją planować. Inicjatyw jest wiele, wypływają one nie tylko z wymienionych tutaj placówek, ale również od coraz liczniejszych i prężniej działających stowarzyszeń lokalnych. Pomoc dla istniejących stowarzyszeń, koordynowanie ich działalności, a nawet jej inspirowanie, to kolejne ważne zadanie dla centrum. Dużo do zrobienia dla takiej instytucji jest na płaszczyźnie wydawniczej. Konieczne jest opracowanie koncepcji promocji miasta poprzez różnego rodzaju wydawnictwa i reklamę w mediach, zwłaszcza tych elektronicznych. Skupienie tych działań w jednym ręku winno znacznie je usprawnić i co nie jest bez znaczenia spowodować bardziej racjonalne wykorzystanie przeznaczonych na ten cel środków finansowych. Innym, niezwykle frapującym zadaniem, jakie winno stanąć przed centrum to rozwój współpracy kulturalnej z sąsiednią Ukrainą. Usytuowanie geograficzne Ustrzyk Dolnych w sposób naturalny nakłada na nas ten obowiązek. Bliska i aktywna współpraca kulturalna ułatwi Polakom i Ukraińcom, i to nie tylko tym z rejonów przygranicznych, wzajemne poznanie się i zrozumienie, co w kontekście trudnej wspólnej historii jest najważniejsze. Wypracowana została już w naszym mieście pewna koncepcja kilku cyklicznych imprez kulturalnych promujących miasto i charakterystycznych dla niego, mam tu na myśli Festiwal Muzyki Country i Kultur Pogranicza, "Bojkowiana" i Jarmark Turystyczny. W ostatnich latach wszystkie borykają się z bardzo poważnymi kłopotami. Potencjał organizacyjny i finansowy proponowanego centrum mógłby w niebagatelny sposób pomóc organizatorom tych najważniejszych dla miasta imprez. Chciałbym być dobrze zrozumianym, przedstawiona przeze mnie koncepcja jest tylko moim osobistym pomysłem i wcale nie uważam jej za najlepszą, ani tym bardziej za jedyną godną realizacji. Przedstawiając ją tutaj mam nadzieję, że wywoła dyskusję na ten temat i będzie rozważona jako jedno z wielu możliwych rozwiązań.

Pozostaje z szacunkiem

Ambroży Optymista

Pisałem w Ustrzykach Dolnych dnia 18 maja 2005 roku.

## Kupon na BEZPŁATNE ogłoszenie drobne

(do 20 słów)



# PRAWDA O KROŚCIENKU

Wiele artykułów prasowych czy reportaży ukazało się w sprawie przejść granicznych (GPK) w Krościenku, któremu wnet mnie 11 lat. Wszyscy są zdziwieni, gdyż nikt nie przypuszczał, że tędy popłynie tak duży ruch pasażerski początkowo pociągami, a od listopada 2002 r. dniami i od sierpnia 2003 r. całodobowo, poprzez samochodowe przejście graniczne.

## Trochę historii

Starsi mieszkańcy tego regionu pamiętają, że na np. z Zagórza do Chyrowa przed wojną chodziło się piechotą na jarmarki przez trzy dni. Kto był zasobniejszy w kasę mógł pojechać sobie pociągiem, który od 1872 r. kursował na linii Zagórz - Ustrzyki Dol. - Chyrów do Przemyśla. Wybudowano tę linię kolejową dzięki Austriakom, gdyż miasto to w trakcie I Wojny Światowej było jednym z największych twierdz w Europie po Antwerpii i Auscheriz. Tędy dostarczano transporty wojskowe z Austrio - Węgier i którą to trasą wędrował "Dzielny Wojak Szwajk", jakiego prawie realistyczną postać opisał Jarosław Haszke. Mianowicie pod Felsztynem (obecnie Skielivka ok. 7 km od Chyrowa) Szwajk znalazłszy mundur rosyjski, chciał zobaczyć czy "będzie mu pasował" i tak się tym zajął, że nie spostrzegł jak nadjechali austriaccy żandarmi, którzy sądząc, że to szpieg rosyjski, aresztowali dzielnego wojaka. Osadzony na noc w więzieniu w Chyrowie na ścianie napisał: "Tu nocował Józef Szwajk z Pragi, ordynans 11 kompani marszowej 91 pułku, który jako kwatermistrz, przez pomyłkę dostał się pod Felsztynem do niewoli austriackiej"...

Po II Wojnie Światowej tory na tym kierunku nie zostały rozebrane lecz tylko zostały dodane szyny by poruszały się też pociągi o rozstawie obowiązującym w Rosji. Można to stwierdzić dopiero od stacji kolejowej w Starzawie, gdzie oprócz dwóch szyn o rozstawie kół europejskich widać dodatkowo dwie szyny zapewniające przejazd pociągom o szerszym rozstawie. Dzięki temu, że polskie szyny nie zostały po stronie ukraińskiej rozebrane, nasze Polskie Koleje Państwowe w połowie lat 60-tych uruchomiły początkowo pociąg relacji Zagórz- Ustrzyki D.- Chyrów - Przemyśl, który wieczorem wracał z Przemyśla do Zagórza.

Już wtedy było sporo czasami śmiesznych, czasami i tragicznych sytuacji na tej trasie. Kiedyś w Przemyślu Ukrainiec w podeszłym wieku, źle został poinformowany z jakiego peronu odjeżdża pociąg na Ukrainę i wsiadł do tego pociągu. Dopiero gdy chciał wysiąść w Niżankowicach już po Ukraińskiej stronie, gdzie wsiadali pogranicznicy jako obstawa - starszka zapędzono z powrotem do wagonu i dopiero w Ustrzykach mógł z niego wyjść. Na drugi dzień biedny musiał się wrócić do Przemyśla by trafić na pociąg na Ukrainę.

Innym razem w Krościenku na rampie ładowano przed świętami choinki, które miały być tym tranzytowym pociągiem przewiezione w głąb Polski. W trakcie sprawdzania w Smolnicy już na Ukraińskiej stronie, pogranicznicy znaleźli pomiędzy choinkami w wagonie towarowym pracownika, który nie zdążył się przesiąść do wagonu osobowego. I tylko dzięki kierownikowi pociągu po długiej perswazji udało się nieszczęsnego pracownika uratować od przynajmniej dwutygodniowego pobytu na przymusowych "wczasach".

Bieszczady stawały się pod koniec lat 60-tych bardzo popularne i kolej uruchomiła początkowo do Ustrzyk Dolnych, pociąg pospieszny "Solina", którego relację przedłużono później do Zagórza. Do tej pory warszawiaczy pamiętają jak im żołdacy zabraniali otwierać okna, chodzić po wagonach, czy korzystać z toalety. Były to faktycznie "pociągi pod specjalnym nadzorem". Przy wjeździe jak i przy wyjeździe pociągi były sprawdzane poprzez specjalne mostki i studnie koło torów. W latach siedemdziesiątych doszło też i dość tragicznego a zarazem szczęśliwego zdarzenia, gdyż nikt nie ucierpiał. Zdarzenie miało miejsce na stacji kolejowej w Ustrzykach Dolnych, gdzie w trakcie przetaczania wagonów na bocznicę, wagony które nie były odpowiednio zabezpieczone ruszyły zgodnie z nurtem tutejszej rzeki Strwiąż. Na przejeździe kolejowym z Brzegów Dol. na Łodynę szybko ułożono podkłady kolejowe, które zostały jak zapalki odrzucone i pojechały dalej. W Krościenku na szyny ułożono hamulce, które przy szybkości składu ok. 70 km/godz. iskrzyły przez całą stację i na rozjazdach zostały całkowicie starte. Pięciu wagonom, które wiozły m.in. cement i papierówkę, udało się "uciec" na ukraińską stronę i dopiero w Chyrowie na stacji, skierowano je na bocznicę gdzie się wykoleiły. Całe szczęście, że nie doszło do jakiegoś tragicznego wypadku na przejazdach kolejowych lub ze zderzeniem np. furmanką, autem czy pociągiem.



W międzyczasie w 1967 r. po stronie ukraińskiej ( w miejscu gdzie obecnie są koszary pograniczników i pierwsza zaprawka), a rok później w Krościenku odbyły się "Wiece Przyjaźni", gdzie za specjalnymi przepustkami można było się spotkać z długo niewidzianą rodziną.

Pamiętamy, że na wiosnę 1968 r., tą linią kolejową jechały transporty na Czechosłowację. Następne, były przygotowane, ale nie wjechały w grudniu 1981 r. - w okresie stanu wojennego.

Do maja 1994 r. Polskie Koleje Państwowe, nie mogąc się dogadać z koleją ukraińską, która wygórowała tzw. "osiowe" zaniechała najpierw tranzytowego z pociągu pośpiesznego z Warszawy, a następnie pociągu lokalnego relacji Zagórz - Przemyśl - Zagórz.

### Rusza kolejowy GPK Krościenko

Nim ruszyło kolejowe przejście graniczne w Krościenku, kilka lat było czynne przejście piesze, tzw. URG (uproszczony ruch graniczny). Po rozpadzie Związku Radzieckiego nowe władze Ukrainy wyraziły zgodę by otworzyć piesze przejście dla ludności, która zamieszkiwała w strefie nadgranicznej.

W piątki i niedziele odpowiednie służby graniczne przepuszczaly ludność z obu stron, mieszkającej w strefie nadgranicznej na np. uroczystości z okazji świąt, uroczystości rodzinnych, wizyty oficjeli, którzy mogli przejeżdżać, gdyż wszyscy inni musieli przejść piechotą tzw. pas neutralny ok. 800 m. Ci, którzy w piątek przekroczyli granicę, w niedzielę musieli powrócić do swoich krajów. Po jakimś czasie różnie to bywało, o czym może dużo dodać, pełniący w tym czasie funkcję komendanta w ustrzyckiej placówce WOP (dziś SG) por. Kalinowski.

Ażeby przekroczyć wtedy to przejście, oprócz tego, że musiało się mieć stałe miejsce zamieszkania w strefie nadgranicznej, odpowiednie "zaproszenie" z drugiej strony. Np. telegram lub pismo, że ktoś w rodzinie "umarł", "żeni się" lub "się urodził" - gdzie w większości po jakimś czasie były fałszywymi. Proces polegał na tym, że wystarczyło by będąc pierwszy raz w "gościach", samemu pójść na pocztę i wysłać do siebie odpowiedni telegram lub pismo. Po powrocie do kraju wystarczyło z własnym "zaproszeniem" zgłosić wopistom, że idzie się na tamtą stronę i tak "chodzono" z obu stron, bez paszportów i bez odprawy celno - dewizowej, bo w tym czasie nikt nie widział tu celników.

Już w tym czasie za specjalnym zezwoleniem Pełnomocnika ds. Granicznych można było przejeżdżać autokarem, ale tylko w wyjątkowych przypadkach.

Z uwagi na coraz większe zapotrzebowanie społeczeństwa jak i też w wyniku starań tutejszych władz, w grudniu 1993 r. w Starym Samborze podpisano umowę polsko - ukraińską o planowanym kolejowym przejściu granicznym Krościenko - Chyrow. Dużo ze strony ukraińskiej "zrobił" p. W.Horbowyj, który w tym czasie pełnił funkcję przedstawiciela Prezydenta Ukrainy, a z polskiej strony p. poseł J.Osiatyński i A.Pęziol. Należy dodać, że w tym czasie w wyniku "ocieplenia ze wschodem" bardzo dużo osób, zwłaszcza Zaburzan jeździło poprzez przejście graniczne Medyka - Szegini.

W dniu 28.05.1994 r. specjalny pociąg, mający w składzie dla oficjeli salonkę ze skansenu w Chabówce, wcześniej rano wyrusza z Jasła przez Zagórz - Ustrzki Dolnych do Chyrowa. Po pobieżnej odprawie w pociągu, na stacji kolejowej w Chyrowie tłumy Ukraińców witały polską delegację. Z naszej strony uczestniczyli m.in. Minister Stanu Kancelarii Prezydenta R.P. Eugeniusz Włodarczyk, W-ce Min. Transportu i Gospodarki Morskiej Tadeusz Szozda i Gen. Dyr. PKP Aleksander Janiszewski. Ze strony ukraińskiej uczestniczyli Minister Transportu Orest Klympusz, Generalny Konsul Ukrainy w Polsce Wasyl Kowal, I Z-ca Prezydenta Walery Kaliniuk i Nadzwyczajny Ambasador Ukrainy w Polsce Gienadij Udowienko. Po przedstawieniu "parowozu" w kierunku powrotnym, specjalnie do zrobienia zdjęcia, dokonano w Chyrowie przecięcia wstęgi i oficjalnego otwarcia tej linii po stronie ukraińskiej. Po obiedzie dla delegacji, pociąg wyruszył w drogę powrotną do Polski, gdzie w Krościenku na peronie stacji kolejowej ponownie nastąpiło spotkanie z uczestnikami obu delegacji i okolicznościowe przemówienia. Dopiero wtedy sobie przypominano, że przedmiotowe przejście graniczne nie ma prawa międzynarodowego a jedynie międzypaństwowe tzn., że mogą przejeżdżać tedy jedynie obywatele Polski i Ukrainy.

I tak zostało do dzisiaj, bo już np. przejście drogowe, o którym w następnych odcinkach, ma status międzynarodowego. Należy też pamiętać, że Polakom nie potrzeba wiz do wjazdu na Ukrainę - w przeciwieństwie do obywateli innych państw !



Moim  
zdaniem



# Przedwakacyjne remanenty

Ani się spodziewałem, że mój poprzedni felieton wzbudzi aż tak gorące reakcje. "Rabarbarzy" stały się tematem rozmów w kolejce na granicy, w wielu domach powiatów brzozowskiego, krośnieńskiego, leskiego i bieszczadzkiego. Zaczęły się oczywiście sypać gromy na moją głowę. Telefonowano do nowej "Gazety Sanockiej", w której pisuję, dzwoniło do mnie i mojej rodziny, zaczepiano mnie na ulicy, słano listy do Polonin. Treść tych telefonów i listów była dwójaka, mieszkańcy brzozowskiego i sanockiego byli oburzeni tym co napisałem, mieszkańcy bieszczadzkiego i leskiego byli zadowoleni i podawali mi jeszcze kilka innych sposobów rabarbarów na przemyt i ich chamskiego zachowania się na drodze. Ja chciałbym przypomnieć jedną rzecz, materiał o "rabarbarach" nie jest jakimkolwiek uogólnieniem. Mieszkańcy powiatu brzozowskiego to w większości solidni i uczciwi ludzie, jak opisałem zaledwie jakiś jeden ich procent zaangażowany w handel paliwem. Jeden procent, które niestety urabia opinie całości. Grożono mi podpaleniem samochodu, pobiciem, zniszczeniem redakcji, bojkotem Polonin. Nikt z tych stałych handlarzy nie poczuwa się do jakiegokolwiek winy, nawet śmiertelne ofiary nie wywołują jakiegokolwiek refleksji u tych odurzonych paliwowymi oparami cwaniaków. To oni obrzucają auta jadących do pracy na przejściu ludzi kamieniami. Oni bowiem przez chamskie wpuszczenie do kolejki swoich kumpli łamią wszelkie zasady i reguły. Chamstwo można zwalczać tylko w jeden sposób, ostrą i zdecydowaną postawą służb porządkowych. Pora przemyśleć czy nie nadszedł czas na to by od strony Krościenka nie stanął ktoś kto wręczał by podjeżdżającym do kolejki kartki z numerkami i przepuszczał pracowników przejścia. To umożliwiło by likwidację wypychania się w kolejkę, co jest jak do tej pory źródłem największych konfliktów. Uważam, że życie prędzej czy później zlikwiduje te kolejki, Ukraina pcha się do Europy, a Europa to niestety wysokie ceny, więc może już niebawem rabarbarzy będą musiały jeździć do Mołdawii lub na Białoruś. Marek Prorok pisze w tym numerze Polonin o rabarbarach bieszczadzkich, jak więc widać pojęcie rabarbara rozszerza się. Jadą kiedyś do Sanoka postanowiłem policzyć jadące na stronę Ustrzyk samochody. Doliczyłem się na tej trasie 78 samochodów z rejestracją RBR, 27 z rejestracją RSA, 17 z rejestracją RKR i 14 z rejestracją KUL. Ta statystyka jest bardziej wymowna od wszelkich innych dywagacji.

Mimo gróźb ze strony rabarbarów redakcja Polonin ma zamiar istnieć jeszcze jakiś czas. Dlatego też czynimy przymiarki o to by przynajmniej część Polonin ukazywała się w kolorze. Ze strony technicznej nie ma oczywiście żadnych przeszkód, przeszkodą może się stać wzrost kosztów wydawania gazety. Kolorowe - w jakiejś części- Polonin i nieco obszerniejsze treściowo musiały by kosztować około trzech zł., co było by znacznym procentowo wzrostem. Dlatego też zwracamy się do czytelników Polonin o opinie w tej sprawie. Pierwszy kolorowy numer Polonin planujemy wydać w lipcu, jeśli jednak opinia czytelników będzie przeciwna podwyżce ceny postaramy się ją uszanować. Zwracamy się jednocześnie do wszystkich tych ludzi którym pisanie sprawia przyjemność o współpracę z Poloninami. Dzisiaj w samym województwie Podkarpackim istnieje kilkadziesiąt tytułów prasowych, kilkanaście rozgłośni radiowych, oddział publicznej telewizji. Zawód dziennikarza jest więc zawodem atrakcyjnym pozwalającym znaleźć pracę. Dlatego też praktyka w Poloninach może być znakomitą przepustką do wykonywania tego zawodu. Zapraszamy więc wszystkich do próbowania się w tym atrakcyjnym zawodzie.

Od wielu lat festiwal Country Crock był tym co wyróżniało Ustrzyki wśród wielu innych podkarpackich miast i miasteczek. Na country zjeżdżało do Ustrzyk tysiące wiernych widzów. Była to jedyna miejscowa impreza odnotowywana w ogólnopolskim kalendarzu imprez kulturalnych. Była bo w tym roku country nie będzie. Organizatorka imprezy poniosła w ubiegłym roku wymierne w złotychkach straty, która musiał wyrównać biorąc kredyt. Władze miasta chwalać się wszem i wobec imprezą nie pomogły jej w jakikolwiek sposób. Dlatego też w tym roku organizatorka zrezygnowała z imprezy. W to miejsce pojawili się nowi chętni na zorganizowanie muzycznego widowiska, niestety burmistrz nie zgodził się na udostępnienie tego wolnego w gruncie rzeczy terminu. Tak więc duża impreza w miejsce country crocku odbędzie się kilka dni później, albo w ogóle. Rodzi się pytanie co w takim razie zorganizują władze miasta w dniach 13 i 14 sierpnia i ile pieniędzy będzie to kosztować. Jak na razie w Ustrzykach wydaje się lekka ręka pieniądze na telewizyjny Puchar Jedynki, na Kawę czy Herbatę natomiast zawsze brak pieniędzy na oddolne inicjatywy, które są wiele wartościowsze od telewizyjnych występów i przynoszą miastu konkretne i wymierne korzyści.

Wiesław Stebnicki



# Poselskie przymiarki

Od kilku dni znamy już dokładną datę wyborów parlamentarnych. Odbędą się one w ostatnią niedzielę września. Jak do tej pory Ustrzyki Dolne dość często miały swoich reprezentantów w Sejmie, również powiaty leski i sanocki wprowadzały do Sejmu swoich przedstawicieli. Co najważniejsze w większości przypadków byli to posłowie, którzy faktycznie w Bieszczadach mieszkają. Byli też posłowie trochę do Bieszczad przyszywani. Jeszcze za czasów PRL-u Bieszczady reprezentował w Sejmie Piotr Jaroszewicz. W ostatniej kadencji PRL-owskiego Sejmu Bieszczady reprezentował Mieczysław Buziewicz z Leska.

W wybranym już w demokratyczny sposób Sejmie zasiadł Władysław Wrona PSL z Brzegów Dolnych, wprowadzie kadencja tego sejmiku trwała zaledwie niespełna trzy lata, ale Władysławowi Wronie udało się ponownie wygrać wybory i zasiąść w Sejmie na drugą kadencję. Nie był tam już osamotniony formalnie bowiem Ustrzyki reprezentował tam też jeszcze Witold Firak SDRP, który wprowadzie mieszkał wtedy w Augustowie, ale urodził się w Krościenku. Sanok reprezentował w tym Sejmie Ryszard Kendra wtedy KPN. W 1997 roku ponownie w Sejmowych ławach zasiadli Witold Firak, Ryszard Kendra tym razem jako AWS. W obecnej, zbliżającej się do końca kadencji Sejmu Bieszczady są również reprezentowane. Po raz trzeci w sejmowych ławach zasiada Ryszard Kendra w tej chwili LPR, Sanok reprezentuje jeszcze Marian Kawa SLD, zaś powiat leski Elżbieta Łukacijewska PO. Jest też w Sejmie po raz trzeci Witold Firak SLD.

Trwają już gorące przygotowania do startu we wrześniowych wyborach. Dlatego też na przedwyborczej plotkarskiej giełdzie pojawiło się kilka nazwisk potencjalnych posłów. Część z nich sprawdziłem, części nie, zresztą jak na razie nie wszystkie kandydatury są zatwierdzone już przez partie, które reprezentują, tym samym może jeszcze dojść na tej liście do pewnych zmian. SLD jak na razie wysunęło dwie kandydatury, ponownie Mariana Kawę z Sanoka i Marka Proroka z Ustrzyk. Nie wystartuje już Witold Firak, dla którego ostatnia kadencja nie była zbyt szczęśliwą. Może się też pojawić na liście SLD jakiś spadochroniarz, ale partyjne doły patrzą na to krzywym okiem. Mocną drużynę wystawi Platforma Obywatelska, znajdzie się na liście rzecz jasna Elżbieta Łukacijewska, będzie też związany z Ustrzykami i mocno popierany przez Jana Marię Rokitę Adam Peziół. Liga Polskich Rodzin znów będzie najprawdopodobniej reprezentowana przez Ryszarda Kędę. Prawo i Sprawiedliwość wystawi na swoich listach burmistrza Leska Roberta Petkę, będzie to jego drugie podejście do Sejmu. Miał też startować z tej listy Marek Andruch z Ustrzyk, ale z propozycji zrezygnował. Polskie Stronnictwo Ludowe będzie reprezentował wójt gminy Solina Zbigniew Sawiński, prawdopodobnie propozycję startu otrzymała też Renata Kozdęba z Lutowisk zwana z racji swoich potyczek z wilkami "tańczącą z wilkami". Nie mam wiedzy kto wystartuje z listy Samoobrony, bowiem tak prawdę mówiąc brak jakiś struktur organizacyjnych tej partii w naszym terenie. Trudno też było zdobyć informacje o kandydatach Unii Lewicy, Socjaldemokracji Polskiej, Partii Demokratycznej. Wypada mieć nadzieję, że Bieszczady ponownie będą mieć swoich reprezentantów w Sejmie, tak jak to się dzieje już od lat.

Steb

## Spec od nurkowania

Ustrzyki Dolne zawsze słynęły w kraju ze swych sportowych osiągnięć. Dotyczyło to jednak głównie sportów zimowych, choć i biegacze, a swego czasu kolarze górscy także nieźle sobie radzili. Ostatnio jednak całkiem cichutko wyrósł nam w mieście prawdziwy mistrz. Jest nim Paweł Strugała reprezentujący niezwykle rzadką dyscyplinę sportu, a mianowicie freediving, czyli w dowolnym tłumaczeniu nurkowanie bez jakiegokolwiek sprzętu wspomagającego, ewentualnie z balastem.

Paweł jest wicemistrzem Polski w tej dyscyplinie, a ostatnio zakwalifikował się do reprezentacji kraju. Ze względu, że uprawiana przez Pawła dyscyplina sportu należy do niszowych, czyli przynajmniej na razie nie skupia na sobie uwagi mediów, a tym samym sponsorów, zawodnik sam ponosi ciężar udziału w zawodach. Najbliższe Mistrzostwa Świata odbędą się w Lozannie w Szwajcarii i by w nich uczestniczyć Paweł musi zdobyć minimum 500 euro. Są to koszty wpisowego, zakwaterowania i żywienia w trakcie zawodów. Paweł

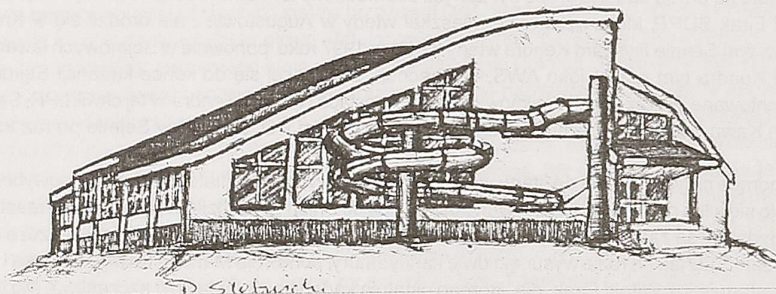
Strugała jest w tej chwili klasyfikowany na 8 miejscu w świecie, ma szansę poprawić tą lokatę, ale musi brać udział w Mistrzostwach. Jego występ byłby też niewątpliwie swoistą reklamą miasta, dlatego trzeba zrobić wszystko by mógł tam pojechać. Można to zrobić tylko w jeden sposób, mianowicie uzbić odpowiednią kwotę. Dlatego też apelujemy do ustrzyckich przedsiębiorstw, osób prywatnych o wsparcie Pawła. On na pewno osiągnie znakomity wynik, a wszyscy którzy się do tego przyczynią będą mogli być z tego dumni.



# JEŻELI MOŻESZ - POMÓŻ

*Zamieszczamy poniżej apel organizatorów zawodów pływackich dla osób niepełnosprawnych. Impreza godna najwyższego wsparcia. Wszystkich, którzy mają możliwość wsparcia tego szczytnego przedsięwzięcia prosimy o kontakt z organizatorami.*

Redakcja



Międzyszkolna Kryta Pływalnia "Delfin" i Środowiskowy Dom Samopomocy w Ustrzykach Dolnych są organizatorami II Podkarpackich Zawodów Pływackich, które odbędą się 15 czerwca 2005 w ustrzyckiej pływalni. W związku z tym zwracamy się do Państwa z gorącą prośbą o finansowe i rzeczowe wsparcie tej imprezy. Ideą zawodów jest przede wszystkim integracja dorosłych niepełnosprawnych oraz motywowanie do zmagania się i osobistego pokonywania niepełnosprawności, którym towarzyszy współzawodnictwo sportowe. Imprezę przez nas organizowaną kierujemy do podopiecznych z 35 ośrodków wsparcia (DS.) z terenu całego województwa podkarpackiego w ubiegłym roku w zawodach wzięły udział reprezentacje z 10 Środowiskowych Domów Samopomocy z Podkarpacia. Bawiliśmy się przez cały dzień. Były konkurencje na basenie, drugie śniadanie, obiad, wspólna zabawa taneczna i na zakończenie ognisko. Ubiegłorocznicy to ponad sto osób. Na zawody, które odbędą się w bieżącym roku zostali zaproszeni niepełnosprawni z Ukrainy i Słowacji, Goście z Ukrainy już potwierdzili chęć uczestniczenia w zawodach. Pragnęlibyśmy, aby zawody na stałe wpisały się w kalendarz imprez naszego województwa. Sprzyja temu dobra organizacja, co ma niewątpliwie wpływ na atmosferę panującą podczas imprezy, będącej pewnym zadośćuczynieniem dla osób niepełnosprawnych i potwierdzeniem sensu dla podejmowania przez nich wysiłku. Integracja i aktywizacja ludzi w ten sposób skrzywdzonych jest naszym obowiązkiem i zarazem przypomnieniem, jak szybko może odmienić się także nasz dzień powszedni. Łącząc wyrazy szacunku liczymy na Państwa wrażliwość i wsparcie naszych działań.

W imieniu organizatorów  
Alina Buzuk i Ryszard Urban

"NASZE POŁONINY" - Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne. Redaguje zespół w składzie Wiesław Stebnicki - Redaktor Naczelny, Marek Prorok, Grzegorz Kozłowski. Za treść ogłoszeń i listów redakcja nie odpowiada, redakcja zastrzega sobie prawo skracania nie zamówionych materiałów i listów. Adres redakcji: 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Pionierska 13 tel./fax.(013)461 4398, e-mail [poloniny@poczta.onet.pl]. Wydawca: "KSU" sp. z o.o. 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Pionierska 7. Ceny ogłoszeń: za 1 cm2 0,50 PLN, na stronie tytułowej 1,5 PLN, ogłoszenia drobne do dwudziestu słów bezpłatne. Wymienione ceny są cenami netto. Druk: Drukarnia „Piast Kołodziej” s.c., Sanok, tel. (13) 46 45 100.